

Martin W. Napa

# Skazany na Boga ?



MARTIN W. NAPA

# SKAZANY NA BOGA?

*Nieśmiertelni nie umierają*

pamięci Christophera Hitchensa

© Copyright by author, 2012

Tytuł oryginału: Skazany na Boga?

Zdjęcie na okładce:

„Weeping Angel side view”

© M. Hirani - Fotolia.com

ISBN 978-83-933921-4-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Kontakt:

Martin W. NAPA

Skrytka pocztowa nr 3667

40-163 Katowice 28

POLSKA

(wyłącznie przesyłki nierejestrowane tj. niewymagające potwierdzenia ich odbioru<sup>1</sup>)

e-mail: [m.w.napa@gmail.com](mailto:m.w.napa@gmail.com)

---

<sup>1</sup> przesyłka rejestrowana jest przesyłką przyjętą za potwierdzeniem nadania i doręczana za pokwitowaniem odbioru. Przesyłka nierejestrowana nie wymaga żadnego potwierdzenia, a więc może być nadana przez wrzucenie do skrzynki pocztowej

# SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE

ROZDZIAŁ I

Tajemnica powołania

ROZDZIAŁ II

Duch Święty i nieomylni papieże

ROZDZIAŁ III

Lobbing w niebie

ROZDZIAŁ IV

Skazany na Boga?

ROZDZIAŁ V

Stworzenie świata i człowieka

ROZDZIAŁ VI

Rzeczywistość

BIBLIOGRAFIA

## SŁOWO WSTĘPNE

*Istniejesz, więc i wiesz, że istniejesz,  
a o tym wiesz dlatego, ponieważ wątpisz.*

Kartezjusz

Pytanie zasadnicze, – o czym jest ta książka, którą Drogi Czytelniku właśnie wzięłeś do ręki? Aby nie marnować Twego czasu odpowiedź będzie krótka – jest próbą zmierzenia się z doktryną religijną – w szczególności chrześcijańską. Nie chodzi tu jednak o jakąś bardzo szczegółową i teologicznie skomplikowaną analizę tekstów religijnych, lecz o prostą, opartą na podstawowych prawach logiki, weryfikację czy to, co zostaje nam zaproponowane przez systemy religijne, posiada jakieś uzasadnione podstawy. Tak postawiony problem wydawać się może wielką prowokacją, bo przecież sens wyznawanych wierzeń religijnych, jak i istnienie struktur organizacyjnych z nimi związanych, jest dla wielu ludzi oczywisty i niepodważalny. Przekonanie o konieczności wiary w określone Bóstwo większość z nas nosi w sobie od małego dziecka, przyjmowane jest ono niejako ‘z automatu’ razem ‘z mlekiem matki’. W pędzie obecnego życia jedynie nieliczni znajdują czas, aby zastanowić się nad istotą i sensem wyznawanej wiary, wiary, która dla tak wielu stanowi przecież ‘byt odwiecznie związany z człowiekiem’. Zamierzeniem tej książki jest natomiast poddanie w wątpliwość tych od wieków uznawanych reguł, jest zadanie pytań dotyczących, jeśli można to tak ująć, ‘racjonalności’ samej wiary w określonego Boga (a przy okazji także pytań o podstawy funkcjonowania struktur hierarchii kościelnej) i w końcu uzyskanie odpowiedzi na tytułowe pytanie tej książki: czy człowiek jest skazany na Boga?

# ROZDZIAŁ I

## *Tajemnica powołania*

Asumptem do stworzenia tego i kolejnych dwóch rozdziałów była wizyta papieża Benedykta XVI w Wielkiej Brytanii we wrześniu 2010 r. I nie chodzi tu o dość kontrowersyjne i prowokacyjne wypowiedzi Papieża łączące zbrodnie hitlerowskie z ateizmem, lecz o drobne, wydaje się, że przypadkowe zdarzenie, mające miejsce w czasie przejazdu papamobile w Glasgow. Oto bowiem, w pewnym momencie papieski pojazd przystanął, i Papieżowi przez wpółotwarte okno zostało podane dziecko, które po paru chwilach oddał matce. Wydarzenie to było w kolejnych dniach szeroko pokazywane w głównych wiadomościach w Polsce, gdyż okazało się, iż tym malcem była Marysia – córka polskiej imigrantki. Pokazywano zachwyconą matkę, która z wielką wiarą na ustach twierdziła, że wydarzenie to z pewnością zaważy na całym życiu Marysi, co zresztą było ciepło komentowane przez dziennikarzy. I w tym właśnie momencie postanowiłem pochylić się nad ustaleniem źródła władzy Papieża i reszty duchowieństwa nad dość sporą grupą ludzi, władzy, która karze ufać, iż nawet parosekundowe pogłaskanie nieznanego Papieżowi dziecka, czyni przyszłość tego malucha ‘światłą’. Nie będziemy więc w tej książce zajmować się historią Kościoła jako organizacji realizującej swoje polityczne i finansowe cele, gdyż zostało to już przedstawione w paru wydawnictwach, choćby wspomnieć wspaniałe dzieła Karlheinz Deschnera (z Kryminalną Historią Chrześcijaństwa na czele). My wskazany problem spróbujemy poddać analizie z punktu widzenia prostej logiki pozbawionej wszelkiej dogmatyczności.

**1)** Zwierzchnicy Kościoła katolickiego upatrują swej władzy w wybranych, pojedynczych fragmentach Nowego Testamentu. W zasadzie chodzi tu o trzy króciutkie wypowiedzi, a mianowicie:

- „*A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? Odpowiedział Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Rzekł do niego: Paś baranki moje!<sup>2</sup>*”

---

<sup>2</sup> J 21: 15 (w książce wykorzystywane są cytaty zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia – oficjalnego tekstu Kościoła w Polsce zatwierdzonego do stosowania w liturgii - dane w bibliografii)

- „*Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą*”<sup>3</sup>

- „*ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci*”<sup>4</sup>.

Pierwszą kwestią, jaka budzi wątpliwości, jest już sama rzetelność dokonanego, oficjalnego tłumaczenia cytowanych fragmentów Biblii, a następnie problem w jego interpretacji. Dla przykładu nie znajduje podstaw w grece (w której napisano Nowy Testament) utożsamianie Piotra ze skałą. Słowo Piotr (po grecku „Petros”) oznacza bowiem odłamek ze skały, ruchomy kamień, natomiast skała jako nieruchomy blok skalny wyrażana jest w tym języku słowem „petra”<sup>5</sup>. Jak zatem widzimy osoba Piotra jako „ruchomego kamyka” jest wyraźnie odróżniona od samego fundamentu, opoki jaką stanowi nieruchoma skała. Potwierdzenie powyższej interpretacji znajdziemy zresztą w innych fragmentach Biblii, w których z wyrazem „skała” utożsamia się samego Boga, a nie osobę Piotra. Jak zatem czytamy:

- „*Boże mój, skało moja, na którą się chronię, tarczo moja, mocy zbawienia mego i moja obrono! Ty mnie wyzwalasz od wszelkiej przemocy*”<sup>6</sup>

- „*Gardzisz Skałą, co ciebie zrodziła, zapomniałeś o Bogu, który cię zrodził*”<sup>7</sup>

Zastanowić się zatem należy, czy jeśli faktycznie marzeniem czy zamierzeniem Jezusa było powołanie struktury odpowiadającej dzisiejszemu Kościołowi katolickiemu, to czy zasady jego powstania i dalszego funkcjonowania byłyby zawarte jedynie w tak nielicznych, a w dodatku budzących poważne wątpliwości interpretacyjne, wypowiedziach. Czy faktycznie Jezus, chcąc stworzyć taką strukturę, nie poświęciłby jej trochę więcej miejsca w swych naukach, tak, aby jasne było, co mają czynić jego następcy. Wydaje się logiczne, iż w tak istotnej dla Jezusa sprawie jak kontynuacja / ciągłość jego nauk, gdyby jej przyszłość miała zależeć od ww.

---

<sup>3</sup> Mt 16: 18

<sup>4</sup> Łk 22: 32

<sup>5</sup> źródło: <http://concordances.org/greek/4073.htm>, ponadto Mt 7: 24 „*Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale*” w oryginale: „*πᾶς οὖν ὅστις ἀκούει μου τοὺς λόγους τούτους καὶ ποιεῖ αὐτοὺς ὁμοιωθήσεται ἀνδρὶ φρονίμῳ ὅστις ἀκοδόμησεν αὐτοῦ τὴν οἰκίαν ἐπὶ τὴν πέτραν*”, gdzie transliteracja ostatniego słowa „πέτραν” to: „petran” (źródło: <http://biblos.com/matthew/7-24.htm>)

<sup>6</sup> 2 Sm 22: 3

<sup>7</sup> Pwt 32: 18

struktury, byłaby ona bardziej szczegółowo omówiona. W obecnym natomiast stanie rzeczy, wobec nader skromnej informacji o tej strukturze, dochodziło w historii szeroko pojętego Kościoła do wielu walk o władzę i prawa do określania siebie (danego odłamu organizacji), jako owej „skały” - prawowitego kontynuatora nauk Jezusa. I tak przykładowo, biskupi greccy nie potrafili się doczytać w Nowym Testamencie o prymacie biskupa Rzymu, co doprowadziło w 1054 roku do podziału chrześcijaństwa na katolicyzm i prawosławie. Hierarchię ustaloną przez Rzym z władzą papieża na czele zdecydowanie zanegował też chociażby ksiądz Marcin Luter, dając początek protestantyzmowi.

Co gorsza, w Piśmie Świętym zawarte są informacje wprost zaprzeczające koncepcji Kościoła katolickiego, jako hierarchicznej organizacji będącej fundamentem i kontynuatorem nauk Jezusa oraz pośrednikiem w drodze ku zbawieniu. I tak przykładowo czytamy:

- *„Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus<sup>8</sup>”*

- *„Odezwał się do Niego Tomasz: Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę? Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie<sup>9</sup>”*

- *„to niech będzie wiadomo wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka - którego ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych - że przez Niego ten człowiek stanął przed wami zdrowy. On jest kamieniem, odrzuconym przez was budujących, tym, który stał się głowicą węgła. I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni<sup>10</sup>”.*

Powyższe wskazuje, iż nie było zamierzeniem Jezusa danie asumptu do tworzenia organizacji, będącej pośrednikiem pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Tym samym logicznym wydaje się wniosek, iż źródło władzy dostojników kościelnych

---

<sup>8</sup> 1 Tm 2: 5

<sup>9</sup> J 14: 5-6

<sup>10</sup> Dz 4: 10-12



zostało przez nich samych wymyślone (błędnie zinterpretowane), władzy, która następnie stała się potężnym narzędziem manipulacji.

**2)** Zastanawiająca jest również kwestia, dlaczego źródłem władzy Kościoła, wskazanym zresztą (nie bez problemów, o czym mowa była powyżej) przez samych hierarchów kościelnych, jest wyłącznie Nowy Testament, a pominięty zostaje całkowicie sam rdzeń wiary – a więc Stary Testament. Przecież to właśnie Stary Testament był pierwszym tekstem o Bogu – będącym w centrum wiary chrześcijańskiej – tak więc wydaje się dziwne, iż uprawnienia do głoszenia o Nim wiedzy /i pełnienia roli pośrednika pomiędzy nim a człowiekiem/ struktura kościelna otrzymała dopiero od Jego Syna po upływie setek lat. Dlaczego Bóg poprzez tekst Starego Testamentu nie nakazał stworzenia Kościoła, jako organizacji szerzącej o nim wiedzy, a czekał z tym aż do momentu działalności na Ziemi syna Jezusa? Czyżby dopiero Jezus wpadł na ten pomysł? Wobec wszechwiedzy Boga taka koncepcja nie wydaje się prawidłowa, raczej skłonić się należy ku interpretacji celowościowo – systemowej, a więc przyjąć, iż skoro Bóg Ojciec w Starym Testamencie nic nie wspominał o potrzebie powołania jakiejś organizacji typu Kościół katolicki, a to również słowa Jezusa należy interpretować zgodnie z tym założeniem.

**3)** Poddawanie analizie zapisów Pisma Świętego ma oczywiście sens jedynie wtedy, gdy przyjmiemy założenie, iż Biblia jest rzetelnie utrwalonym boskim przekazem. Do zastanowienia pozostawiam Czytelnikowi kwestię ‘boskości’ księgi sporządzonej przez przeróżnych autorów /i następnie cenzorów/ na przestrzeni wielu lat od opisywanych w niej wydarzeń, autorów tworzących jakoby w jednym stanie mentalnym tj. ‘w natchnieniu Boga’. Zauważyć przy tym należy, że owa ‘boskość’ Dzieła uwarunkowana jest przyjęciem założenia, iż to ‘nasi’ prorocy – pisarze mieli szczęście spotkać prawdziwego Boga lub być przez niego natchnionymi, co tym samym prowadzi do wniosku, iż prorocy – twórcy świętych pism pozostałych religii byli albo pod wpływem jakichś środków halucynogennych albo ich wyznawcy po prostu robią nam na złość twierdząc, iż to ich, a nie nasza księga, jest święta i jedynie prawdziwa. A zatem dla obrony wiarygodności naszej księgi niezbędne jest uznanie za wyjątkowo łatwowierne i naiwne osoby kierujące swą uwagę chociażby na „Tipitakę”, a więc jak podaje tradycja teksty zawierające ustne przekazy Buddy zapamiętane przez jego uczniów. Także podejrzane będą osoby zainteresowane „Koranem” uważanym za podyktowany Mahometowi przez posłanego przez Boga archaniola

Gabriela. Nie ma co również wspominać Czytelników tekstów hinduizmu, czy może trochę zapomnianego zaratusztrianizmu (jednej z najstarszej z istniejących religii monoteistycznych, która wywarła spory wpływ na judaizm, a poprzez niego także na chrześcijaństwo i islam). A już szczególnie groźni wydadzą się nam Żydzi. Jak się bowiem okazuje mają oni wprawdzie tego samego Boga – przedstawionego w naszych wspólnych księgach Starego Testamentu, ale za to uparcie nie chcą przyjąć do wiadomości, iż prawdziwe są również Ewangelie składające się na Nowy Testament. Tak więc można stwierdzić, iż Żydzi w momencie gdy uznają świętość Starego Testamentu są całkiem obiektywni i w pełni racjonalni, które to jednak zalety natychmiast tracą w momencie odmowy uznania ‘boskości’ Nowego Testamentu.

Co się zaś tyczy rzetelności samej Biblii, należy zdać sobie sprawę, iż jest to księga, która nie została nam ‘nadana’ na początku chrześcijaństwa, lecz na którą składają się teksty dobierane i modyfikowane przez setki lat przez Ojców Kościoła, w zależności od potrzeb doktrynalno – polityczno – finansowych. I tak dla przykładu decydenci kościelni postanowili pozbyć się z kanonu Biblii chociażby Ewangelii Tomasza, pomimo iż był on bezpośrednim apostołem Jezusa, a więc tym samym jego Ewangelia spełniała kryterium doboru kanonu określone przez synod w Kartaginie w 397 roku. Dla odmiany włączono natomiast do tegoż kanonu Ewangelię Marka czy Łukasza, którzy byli jedynie towarzyszami świętego Pawła, a więc nie spełniali wymagań kartagińskich. W przypadku tego wykluczenia chodziło między innymi o to, iż treści pism tomaszowych akceptowały kobiety w roli kapłanów, co niezbyt pasowało do koncepcji Kościoła wymarzonej przez dostojników kościelnych. Oczywiście, żeby nie ulegało wątpliwości, Ewangelia Tomasza nie została ot tak po prostu wykreślona z kanonu Biblii, lecz stała się od razu księgą heretycką, podlegającą natychmiastowemu spaleni w przypadku jej ujawnienia. W toku historii chrześcijaństwa jeszcze wiele Ewangelii i pism zupełnie wyłączono lub poddano surowej cenzurze. Zupełnie usunięto chociażby całe Ewangelie Filipa, Marii, Marii Magdaleny. Wiedzę o tych dziełach czerpiemy zaś ze starochrześcijańskich pism odwołujących się do tych Ewangelii, co w początkach chrześcijaństwa było dozwolone, gdyż nie zdążono wprowadzić jeszcze systemu cenzury. Czasami też kościelnym cenzorom zdarzyło się przeoczenie, dzięki czemu możemy wpaść na trop prawdziwych zasad ustanowionych w początkach chrześcijaństwa. Przykładowo w 1138 roku Kościół ustanowił celibat księży (ze względu na ochronę majątku duchowieństwa, który w przypadku

dziedziczenia przez potomstwo księży, byłby narażony na rozwarstwienie), cenzorom umknął jednak chociażby fragment listu do Tymoteusza, stojący w zupełnej sprzeczności do tej jakoby ‘niezmiennej zasady wiary’. Cytując bowiem za tym listem:

*„Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w picciu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótlivy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży?”<sup>11</sup>.*

Oczywiście taki brak profesjonalnej cenzury doprowadzał do stanu wysokiego rozdrażnienia dostojników kościelnych, którzy musieli się potem niezłe nakombinować, aby jakoś posklejać w jedną całość, niepasujące do siebie oraz do oficjalnej doktryny kościelnej, fragmenty Biblii. Wpadli więc oni na pomysł, iż nie ma sensu narażać się na takie nieprzyjemności, skoro można po prostu zabronić ludziom czytania Biblii i będzie po kłopotach. Dostęp do niej będą posiadali wyłącznie kapłani, a więc nie będzie problemu z niewygodnymi pytaniami. I tak, oficjalny zakaz posiadania Biblii lub jej fragmentów przez ludzi niebędących duchownymi wydał papież Grzegorz IX w 1229 roku. Następnie „*aż do końca XIX wieku Kościół katolicki w różny sposób ograniczał i zabraniał przekładów Biblii na języki narodowe, a także kontrolował i ograniczał indywidualną lekturę Biblii (w różnych okresach wymagano imiennych zezwoleń spowiedników, biskupów, a nawet papieskich). Tłumacze Biblii na języki narodowe, o ile można ich było zidentyfikować, byli ekskomunikowani i karani. Taki los spotkał m.in. Williama Tyndale, pierwszego tłumacza Biblii na język angielski z języków oryginalnych. Penalizacja tłumaczenia i prywatnego posiadania oraz prywatnej lektury Biblii była wielokrotnie powtarzana i stosowana z różnym nasileniem w różnych częściach Europy. Np. w 1414 roku czytanie angielskich przekładów Biblii było zabronione pod karą śmierci, oraz utratą przez krewnych praw do dziedziczenia ziemi, bydła oraz dóbr osoby winnej czytania Biblii. Zakaz ten na ponad sto lat opóźnił druk angielskiej Biblii. Jedynym oficjalnym i uznawanym na mocy decyzji Soboru Trydenckiego tekstem Pisma Świętego była łacińska Wulgata. Kościół katolicki wielokrotnie potępiał nie*

---

<sup>11</sup> 1 Tm 3: 2-5

*tylko tłumaczenie Biblii na języki narodowe i jej rozpowszechnianie, lecz także działalność towarzystw biblijnych. (...) Leon XIII wydał 25 stycznia 1897 roku wykaz ksiąg zakazanych (Index librorum prohibitorum) i w nim figuruje także Biblia, jeżeli tłumaczona jest na język ojczysty bez imprimatur władz kościelnych. Najsilniej zakaz dystrybucji Biblii w językach narodowych widoczny był w Państwie Papieskim, gdzie odbierano gościom i turystom przywożone Biblie, które mogli odebrać dopiero przy wyjeździe.”<sup>12</sup>*

Jak zatem widzimy już sam dobór tekstów do zbioru, który dziś określamy mianem Pisma Świętego, był uzależniony od interesów polityczno – majątkowych hierarchii kościelnej i nie miał nic wspólnego z zamiarem oddania w miarę autentycznego przekazu myśli starochrześcijańskiej. Pamiętać należy również o tym, iż nawet, gdy uznamy za optymalny tak dobrany kanon biblijny, to czeka nas jeszcze długa droga jego interpretacji. Zdajemy sobie przecież sprawę, iż teksty pierwotne powstawały w zupełnie odmiennej sytuacji kulturowej od obowiązującej w naszych czasach, co za tym zaś idzie również pojęcia i zwroty używane przez ówczesnych, miały często zupełnie inne znaczenie niż przypisuje się im obecnie. Weźmy chociażby osobę Jezusa, który posługiwał się wyłącznie językiem aramejskim, a więc nawet mieszkańcy samego ówczesnego Izraela często go nie rozumieli. Tak więc jego nauki to tak naprawdę ich interpretacja dokonana przez jego uczniów, która następnie była poddawana wielokrotnym modyfikacjom, czasami dokonywanymi celowo (o czym pisaliśmy wyżej), a czasami wyłącznie ze względu na niezrozumienie językowe. Teksty składające się na Biblię, stworzone zostały przez masę ludzi, z których każdy miał określoną wizję tych nauk. Pierwotne teksty powstawały w zupełnie odmiennym od współczesnego środowisku kulturowym, tak więc przełożenie ich na język ‘zachodu’ wymagało ogromnej wiedzy oraz chęci oddania faktycznego przesłania, z czym jak wiemy był ogromny kłopot. Nawet obecnie duży problem stanowić może konieczność przetłumaczenia jakiegoś tekstu z jednego współczesnego języka na drugi, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi odrębne kręgi kulturowe. W naszej zaś sytuacji do tego wszystkiego musimy dodać dwa tysiące lat cywilizacji i cenzurę kościelną. Na ile zatem tak powstały tekst jest wiarygodny? Dla uświadomienia sobie zaś problemu interpretacji podaje się w nauce prawoznawstwa przykład, w którym o życiu lub śmierci skazańca decyduje położenie przecinka: oto bowiem człowiek obsługujący

---

<sup>12</sup> <http://pl.wikipedia.org/wiki/Biblia>

wajchę krzesła elektrycznego (z siedzącym na nim skazańcem) otrzymuje wiadomość: „powiesić nie można uwolnić”. I tak w zależności czy jest czy też nie jest zwolennikiem kary śmierci, przecinek raz postawi tak: powiesić, nie można uwolnić, a w przypadku drugiej – oczekiwanej przez skazańca opcji tak: powiesić nie można, uwolnić. Jak zatem widzimy nawet przecinek może zaważyć na zupełnie odmiennym przekazie zdania, co winno nam uświadomić fakt, jak daleki od oryginalnej myśli musi być tekst, który nazywamy obecnie Pismem Świętym.

Podsumowaniem dla powyższych wywodów mogą być słowa sir Laurence Gardnera: *„każdy rząd i każdy kościół nauczają takiej formy historii i dogmatów, jakie są im wygodne do realizacji ich własnych interesów. Biorąc to pod uwagę musimy pamiętać, że my wszyscy jesteśmy uwarunkowywani na przyjęcie bardzo selektywnych nauk. Uczy się nas tego, co powinniśmy wiedzieć, i mówi się nam to, w co powinniśmy wierzyć. W ten oto sposób uczymy się głównie historii politycznej i religijnej, którą państwowa i klerykalna propaganda podaje nam zwykle jako absolutny dogmat – naukę, której nie wolno krytykować pod groźbą narażenia się na prześladowanie”*.

**4)** Kontynuując rozważania w przedmiocie tego rozdziału dochodzimy zatem do zagadnienia owianego głęboką tajemnicą, a więc do samego aktu ‘powołania do kapłaństwa’. Pytanie, jakie się tu samo nasuwa brzmi następująco:., kto decyduje i w oparciu o jakie przesłanki, że dana osoba zostaje wyświęcona na kapłana, stając się tym samym pośrednikiem między zwykłym ‘cywilem’, a samym Bogiem? Niestety, jak się okazuje, najmniej z tym wyborem ma wspólnego sam Bóg. Kto zostanie powołany na księdza zależy bowiem od wielu, ale raczej typowo ludzkich uwarunkowań:

**a)** A zatem na początku hierarchowie Kościoła wykluczyli w ogóle z procesu ‘powołania’ kobiety. Zastosowanie tego kryterium ma związek oczywiście z generalną polityką Kościoła w stosunku do płci pięknej, której podstawowym założeniem jest idea, iż status kobiety nie jest równy statusowi / pozycji mężczyzny. Kobieta przedstawiana zostaje w doktrynie chrześcijańskiej jako służąca, osoba drugoplanowa, trudno więc było decydom kościelnym dopuścić do sytuacji, w której to ona posiada bezpośredni kontakt z Bogiem, a mężczyzna jest jedynie jedną z wielu ‘owieczek’. Oficjalnie, za podstawę tego wykluczenia, podaje się oczywiście Biblię, zgodnie z którą Jezus powołał na swych uczniów jedynie mężczyzn. Odnosząc

się do tego argumentu, wskazać należy, iż po pierwsze to decydenci kościelni płci męskiej ocenili ‘odpowiednio’ tą Księgę, stąd brak jest w niej odniesień do faktycznej roli kobiet we wczesnych etapach chrześcijaństwa. Zdać sobie bowiem należy sprawę, iż przed wprowadzeniem ‘męskiej’ cenzury, kobiety mogły pełnić i pełniły rolę kapłanek, we wczesnej fazie rozwoju chrześcijaństwa nie było bowiem potrzeby ograniczania kobietom dostępu do tych funkcji. Po drugie, sam pomysł dokonywania selekcji w oparciu o to, kogo powołał Jezus na swojego ucznia, jest co najmniej dziwaczny. Idąc bowiem tym tropem możemy zasadnie zapytać: a co przykładowo z przedstawicielami rasy negroidalnej (Murzynami)? Przecież żaden z uczniów Jezusa nie miał tak ciemnej karnacji. A czy Eskimos może zostać księdzem? A może selekcji należy dokonywać według wyuczonego zawodu uczniów Jezusa? - w tym przypadku głównym kryterium powołania stałaby się umiejętność łowienia ryb – można bowiem przecież założyć, że to Bóg wysłał ryby w kierunku wędki danego kandydata na księdza, a więc oczywiste byłoby, iż zwycięzca zawodów byłby wybrańcem samego Boga. Rozważania te można byłoby toczyć bez końca, skończywszy na osobach transseksualnych, a więc pragnących akceptacji jako osoba płci przeciwnej fizycznie (przykładowy problem: czy może zostać powołana na księdza osoba będąca fizycznie kobietą, a psychicznie mężczyzną lub czy może uzyskać powołanie kobieta, która poprzez zabiegi medyczne dokonała zmiany płci?). Zamykając kwestię kobiet można jedynie zauważyć, iż Kościół sam trochę się gubi w uprawianej w tym temacie polityce, gdyż z jednej strony traktuje kobiety jako ‘bardziej odległe od Boga’, z drugiej zaś strony bardzo mocny w doktrynie chrześcijańskiej stał się nurt maryjny, wskazać można tu choćby na koncepcje dotyczące udziału Maryi w odkupieniu ludzkości czy też dogmat z 1950 roku o jej wniebowzięciu. Zgodnie z tym ostatnim twierdzeniem „Najświętsza Maryja Panna” nie umarła jak zwyczajny człowiek, lecz została z ciałem i duszą zabrana ‘do wiecznej chwały’<sup>13</sup>, co wyglądało mniej więcej tak<sup>14</sup>:

---

<sup>13</sup> z tej okazji, w Polsce, dzień 15 sierpnia jest dniem wolnym od pracy

<sup>14</sup> Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, Guido Reni, 1642



Zaznaczyć przy tym należy, iż przykładowo protestantyzm, a więc jedna z głównych gałęzi chrześcijaństwa obok katolicyzmu i prawosławia, nie uznaje w ogóle tego dogmatu - jako treści nie znajdującej żadnego uzasadnienia w Biblii (brak tam bowiem jakiegokolwiek wzmianki w tym zakresie).

**b)** po wykluczeniu z grona potencjalnych kandydatów na kapłanów, osób płci pięknej, nastąpił dalszy rozkwit pomysłów cenzorskich. Tym razem na cel wzięto mężczyzn żonatych. I tak jak kobiety zostali oni uznani za niegodnych bycia kapłanami, pomimo że i w tym przypadku Biblia w ogóle nie formułuje takich zakazów. Analizując bowiem jej zapisy można dojść do wniosku, że jej autorzy byli w tym zakresie bardziej przewidujący niż obecni hierarchowie kościelni, gdyż wypływa z niej następująca idea: zasadą jest małżeństwo, gdyż człowiek jest stworzony do tego, aby się rozmnażać, jest to zatem zgodne z prawem naturalnym – które odpowiada prawu boskiemu. Odstępstwo od tej reguły winno stanowić jedynie wyjątek dopuszczalny w sytuacji, gdy ktoś z natury nie nadaje się do małżeństwa. I tak w Starym Testamencie nie ma praktycznie wcale wzmianek o osobach żyjących w celibacie. W Nowym Testamencie warto zaś zwrócić uwagę na słowa Pawła:

*„Co do spraw, o których pisaliście, to dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża. Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na*

*pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby - wskutek niewstrzemięźliwości waszej - nie kusił was szatan. To, co mówię, pochodzi z wyrozumiałości, a nie z nakazu. Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak i ja, lecz każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki. Tym zaś, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz tym, którzy już owdowieli, mówię: dobrze będzie, jeśli pozostaną jak i ja. Lecz jeśli nie potrafiliby zapanować nad sobą, niech wstępują w związki małżeńskie! Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć”<sup>15</sup>.*

Wnioskować z powyższego tekstu można, iż celibat nie może stanowić twardego nakazu, może być jedynie zaleceniem. Ponadto Paweł wprost wskazuje, iż w przypadku, gdy dana osoba nie posiada daru życia w celibacie, winna „żyć w małżeństwie”. Umiejętność życia w celibacie traktuje tu się bowiem jako dar, który nie wszyscy posiadają. Niebezpieczne zaś mogłyby się stać osoby, które nie zostały obdarzone darem wstrzemięźliwości, a mimo to zdecydowały się żyć w celibacie. Jak wprost wskazuje Paweł „*Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć*”. Gdyby to zawczasu zrozumieli decydenci Kościoła katolickiego (z papieżem Janem Pawłem II na czele) pewnie udałoby się uniknąć wielu przestępstw związanych z molestowaniem seksualnym przez członków tej organizacji. Wydaje się, iż zabrakło tu świadomości, iż pewnych praw naturalnych nie da się wyłączyć za pomocą ustawy, dekretu czy innego aktu władzy ludzkiej.

Trzeba tu również zwrócić uwagę na fascynację wyrażaną przez wielu decydentów kościelnych wobec instytucji celibatu z równoczesnym stawianiem go wysoko ponad akt małżeństwa. Czyżby zatem związek dwojga ludzi był czymś złym, grzechem skoro jest tak niepreferowany przez władze Kościoła katolickiego? Dlaczego osoba pozostająca w związku małżeńskim nie może być tak blisko Boga jak bezżenny kapłan? Czy kapłani innych odłamów chrześcijaństwa, w których małżeństwo jest dozwolone (np. Kościoły protestanckie, starokatolickie, Kościół anglikański) nie mają żadnego kontaktu z Bogiem lub mają ten kontakt ograniczony w porównaniu do katolickich księży? Czyżby Bóg przed wysłuchaniem danego kapłana weryfikował jego stan cywilny, a następnie żonatych odsyłał z kwitkiem?

---

<sup>15</sup> 1 Kor 7: 1-9



Zdać sobie należy w tym miejscu sprawę, jak katolicycy decydenci pozwalają sobie na sterowanie samą osobą Boga. To oni bowiem, ze względu na potrzeby swej organizacji (zwłaszcza te majątkowe), ograniczają poszczególnym osobom 'dostęp' do Boga, tym samym to oni wyznaczają Bogu, z którymi osobami może On się bezpośrednio kontaktować (kapłani – według przeprowadzonej zgodnie z kanonem selekcji), a z którymi wyłącznie za ich pośrednictwem (cała reszta). W tej koncepcji ukryte jest zatem założenie, iż Bóg ocenia człowieka po stanie cywilnym tzn. jako bardziej godną będzie traktował osobę żyjącą w celibacie w zestawieniu z osobą pozostającą w związku małżeńskim. A czyż nie byłoby prościej potraktować zarówno małżeństwo jak i bezżeństwo, jako dwa równorzędne dary - zwłaszcza wobec jakoby głoszonej przez Kościół 'polityki prorodzinnej'?

c) na kwestiach wskazanych powyżej selekcja się jeszcze nie kończy, gdyż kolejną barierą decydującą o posiadaniu 'daru powołania' przez kandydata jest jego wiek. Jak się bowiem okazuje w zależności od liczby chętnych do noszenia sutanny w danym państwie, zmienia się maksymalny dopuszczalny wiek kandydata na księdza. I tak przykładowo w Polsce (gdzie nie ma na razie problemów z ilością powołań) do seminariów przyjmowani są mężczyźni do lat 35 (z naprawdę nielicznymi wyjątkami), natomiast już w krajach ościennych np. w Niemczech, gdzie Kościół ma problemy z naborem, chętnie wita się również starszych kandydatów. Kolejną kwestią szczegółowo rozpatrywaną przy naborze do kapłaństwa jest stan zdrowia aspirantów. I tak odrzucane są kandydatury osób niepełnosprawnych, w tym niedowidzących, niedosłyszących, mających problemy z poruszeniem się itd. Selekcji raczej nie uda się przejść również osobie nieposiadającej kciuka, (co może przeszkadzać w udzielaniu komunii świętej), impotentowi, cukrzykowi i jeszcze można by było tak trochę wymieniać, jednak myślę, że warto w tym miejscu zerknąć na podstawę dokonywania owej selekcji. Stanowią ją mianowicie zapisy Kodeksu prawa kanonicznego<sup>16</sup>, w szczególności kanon 1029, który stanowi, iż *„Do święceń należy dopuszczać jedynie tych, którzy - według roztropnej oceny własnego biskupa albo kompetentnego przełożonego wyższego - po rozważeniu wszystkich okoliczności, mają nieskażoną wiarę, kierują się prawidłową intencją, posiadają wymaganą wiedzę, cieszą się*

---

<sup>16</sup> w książce wykorzystywany jest przekład Kodeksu prawa kanonicznego (ogłoszonego przez Jana Pawła II 25 stycznia 1983 roku dekretem *Sacrae disciplinae leges*, promulgowanego w *Acta Apostolicae Sedes*) dokonany przez Ks. Edwarda Sztafrowskiego, opracowany przez komisję naukową w składzie: Bp Piotr Hemperek, Ks. Tadeusz Kujawski, Ks. Tadeusz Pieronek, Ks. Marian Al. Żurowski SJ

*dobrą opinią, mają nienaganne obyczaje, wypróbowane cnoty, jak również inne przymioty fizyczne i psychiczne, odpowiadające przyjmowanemu święceniu” w powiązaniu z kanonem 1051 pkt. 1 stanowiącym, iż „Gdy chodzi o zbadanie przymiotów wymaganych od kandydata do święceń, należy zachować następujące przepisy: konieczne jest zaświadczenie rektora seminarium lub domu formacji na temat przymiotów wymaganych do przyjęcia święceń, mianowicie o nieskażonej doktrynie kandydata, autentycznej pobożności, dobrych obyczajach i zdolności do wykonywania posługi; ponadto, po przeprowadzeniu odpowiedniego badania, zaświadczenie o stanie zdrowia fizycznego i psychicznego kandydata”.*

**d)** Pominąwszy już oczywistą kwestię dyskryminacji, z jaką mamy do czynienia w wyżej opisanym procedurze selekcyjnym, chciałbym zwrócić uwagę na dwa, jakże różne, sposoby interpretacji ‘stanu powołania’, dokonywanej przez przedstawicieli tej samej organizacji tj. Kościoła katolickiego. Z jednej strony mamy bowiem zapisy prawa kanonicznego, a więc prawa ustanowionego przez człowieka, na podstawie którego biskup „według swej roztropnej oceny” decyduje, czy dana osoba ma owo ‘powołanie’, czy też go nie posiada. Tu mamy do czynienia ze stroną praktyczną wykładni ‘daru powołania’, to znaczy Kościół, jako organizacja uznaje, iż pewna kategoria osób nie może ‘czuć powołania’, gdyż naruszyłoby to ustanowione podstawy doktrynalne (np. kobiety, żonaci mężczyźni) bądź naraziłoby Kościół na niepotrzebne obciążenia finansowe (np. niepełnosprawni<sup>17</sup>).

Konkludując można stwierdzić, co następuje:

- jeśli przyjąć, iż zapisy prawa kanonicznego są faktycznie oparte na woli Boga, to stosuje On mocno niezrozumiałe reguły sprawiedliwości, z góry odrzucając przy rozdawaniu ‘powołań’ kobiety, osoby starsze, niepełnosprawne, pozostające w stanie małżeństwa itd.

- jeśli natomiast przyjąć, iż Bóg nie ma nic wspólnego z dokonywaną selekcją, to należy zadać pytanie, dlaczego tolerowane są przez wiernych praktyki odmawiania niektórym osobom ‘czującym powołanie’ bezpośredniego dostępu do Boga? Dlaczego hierarchia kościelna dokonuje w ogóle wyboru (selekcji) kandydatów na księży? - przecież przy założeniu, iż powołanie jest sprawą boską, człowiek nie może decydować

---

<sup>17</sup> w prezentowanym podejściu praktycznym zawarta jest zatem idea, iż dobre zdrowie jest potwierdzeniem prawdziwego powołania

o tym, czy ono występuje, czy też nie. W przypadku zaś – jak to ma miejsce – ingerowania danego biskupa w sferę powołania, powstaje pytanie, w oparciu o jakie przesłanki rozstrzyga on o tym, czy dana osoba posiada owe powołanie? A może dla jednego biskupa dany aspirant spełniałaby kryteria kapłana, a dla drugiego nie? A co w sytuacji, gdy już po święceniach dana osoba stanie się np. niepełnosprawna – czy oznacza to, że utraciła powołanie? Pomijamy już przy tym całkowicie problem innych kryteriów branych pod uwagę przy dopuszczeniu danego kandydata do święceń, jak chociażby kryterium „autentycznej pobożności”, „nieskażonej wiary”, „prawidłowej intencji”, które już całkowicie stanowią kryteria czysto subiektywne, zależące wyłącznie od ‘fantazji’ tego, czy innego biskupa. Nie śmiem nawet przypuszczać, jak dany kapłan – decydent ocenia przykładowo „nieskażoną wiarę” kandydata.

Spójrzmy jednocześnie na drugi sposób interpretacji ‘daru powołania’ – ten bardziej oficjalny. Tu osobom zastanawiającym się, dlaczego ‘powołanie’ posiada akurat ta, a nie inna osoba, przedstawiana jest przez naukę Kościoła następująca odpowiedź: ‘to wielka tajemnica Boga, której człowiek nie jest w stanie pojąć’. Wskazując na ową ‘tajemniczość’ powołuje się jednocześnie m.in. następujące cytaty z Pisma Świętego:

- *„Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał (...)”<sup>18</sup> czy też*

- *„Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, by mieli władzę wypędzać złe duchy”<sup>19</sup>.*

A zatem, zgodnie z tą interpretacją oraz przywołanymi fragmentami Biblii, bezsprzecznie można stwierdzić, iż dobór kapłanów należy tylko i wyłącznie do sfery boskiej (a więc niezrozumiałej dla człowieka). Skoro zaś Jezus przywołał „tych, których chciał”, jakim prawem hierarchia kościelna dokonuje selekcji, o której mowa wyżej?

Widzimy tu zatem jak dwulicowa jest polityka kadrowa w omawianym zakresie – na zewnątrz (w teorii) dobór kapłanów przedstawiany jest jako wielka, boska

---

<sup>18</sup> J 15: 16

<sup>19</sup> Mk 3: 13-15

tajemnica, niepojęta dla człowieka – tu zresztą z pomocą idzie św. Paweł, który twierdzi:

*„Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło wobec Boga. Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi<sup>20</sup>”.*

Z drugiej jednak strony (praktycznej) hierarchie kościelnej dokonują selekcji ‘wybranych’ na podstawie ustanowionych przez siebie i odpowiadającym aktualnym interesom reprezentowanej przez nich organizacji kryteriom, noszących zresztą znamiona jawnej dyskryminacji.

e) zajmowaliśmy się dotąd kwestią ‘aktu powołania’ od strony naboru prowadzonego przez Kościół, warto jednak przyjrzeć się temu zjawisku od strony samych ‘powołanych’. Jakie są bowiem przesłanki do ‘odkrycia’ w sobie przemożnej chęci służenia Bogu? Podstawowa kwestia związana z tym problemem jest następująca: czy uświadomienie sobie powołania jest procesem myślowym, czy też odbywa się na poziomie czysto intuicyjnym, ponad ludzką świadomością? Wydaje się, iż skoro powołanie ma być ‘tajemnicą Boga’ to nie powinno być poddane suchej analizie logicznej przez powoływane, lecz winno się po prostu ‘objawić’. A więc winno być wolne od dylematów, jakie ma praktycznie każdy człowiek przy wyborze drogi życiowej. Człowiek nie powinien w ogóle poddawać analizie swego ‘daru powołania’, gdyż nie jest możliwe jej dokonanie bez włączenia w to procesu myślenia, a więc tym samym włączenia w proces decyzyjny o posiadaniu czy też nie posiadaniu daru powołania, kryteriów czysto ludzkich. Jak bowiem stwierdza się w Biblii *„Pan jednak rzekł do Samuela: Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost,*

---

<sup>20</sup> 1 Kor 1: 26-30

*gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce<sup>21</sup>”.*

Jednak jak pokazuje praktyka, ‘powołanie’ jest po prostu zwykłym wyborem ‘drogi życiowej’ przez daną osobę, a nie tajemniczym wezwaniem ku służbie Bogu. Gdyby bowiem był to proces niezależny od człowieka, to przy zakładanej przecież u Boga zasadzie respektowania równości człowieka, owe ‘powołania’ pojawiałyby się na naszej planecie nie tylko w kulturze chrześcijańskiej, ale również w pozostałych. Wtedy każdy mieszkaniec Ziemi miałby równe szanse dostępu do nauki boskiej. A tymczasem ‘powołania’ do służby chrześcijańskiemu Bogu zdarzają się wyłącznie ludziom mającym kontakt z tym wyznaniem, tym samym można stwierdzić, że człowiek najpierw nabiera wiedzy o założeniach danej religii, a dopiero potem zostaje ‘powołany’. Odnosi się to zresztą do każdej religii i do kapłanów wszystkich wierzeń. Przecież nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, iż w danym obszarze kulturowym pojawiają się wyłącznie ‘powołania’ danego bóstwa, przykładowo obecnie na dalekich wyspach Pacyfiku, czy też w przeszłości na obszarach, do których nie zdążył dotrzeć jeszcze Krzysztof Kolumb (a za nim inkwizycja), nikt nie posiadał ‘powołania’ do szerzenia wiedzy o chrześcijańskim Bogu, a niektórzy posiadli natomiast ‘powołanie’ do służenia zupełnie innym bóstwom. Kolejnym argumentem wskazującym, iż w tzw. powołaniu nie kryje się żadna tajemnica, jest proces odchodzenia od kapłaństwa, co obecnie jest zjawiskiem bardzo powszechnym, liczonym w tysiącach osób. Pytanie brzmi bowiem następująco: jak, przyjmując założenie, iż powołanie jest kwestią boską, wyjaśnić fakt, iż osoba wyświęcona na kapłana odchodzi ‘do cywila’? Jeśli założymy, że dany kapłan nigdy nie posiadał powołania, to równocześnie wykazemy, że Bóg się pomylił dopuszczając do jego wyświęcenia. Powyższe uderzałoby zaś w autorytet samego Boga, ponadto rodziłoby spore komplikacje w zakresie uznania ‘legalności’ dotychczasowych działań takiego duchownego. Jak bowiem w tym przypadku potraktować wiernych, którzy podlegali sakramentom wykonywanym przez tego kapłana - wydaje się, iż skoro nie miał on bezpośredniego kontaktu z Bogiem, gdyż zdobył święcenia jedynie ‘przez pomyłkę’, to wszystkie wykonane przez niego czynności winny zostać unieważnione, – ale czy byłoby to sprawiedliwe wobec wiernych, których ten kapłan wyspowiadał, pochował, ożenił itd.?

---

<sup>21</sup> 1 Sm 16: 7

Można też przyjąć, iż powołanie zostało przez Boga cofnięte, jednak wydaje się to mało prawdopodobne przy założeniu nieomyślności osoby boskiej. Ponadto, przy tym założeniu, pojawiłby się też problem terminu cofnięcia powołania – przecież przykładowo duchowny, który zakochał się w dziewczynie i dla niej odchodzi z kapłaństwa, nie podejmuje decyzji o odejściu w jednym momencie, lecz odejście takie jest procesem rozciągniętym w czasie, kapłan dokonuje przemyśleń, analiz, być może sięga po rady innych osób itd. Który zatem moment w procesie odchodzenia od kapłaństwa przyjąć za faktyczną utratę ‘powołania’?

Reasumując, stwierdzić można, że pod ‘darem i tajemnicą Ojca’ kryje się tak naprawdę po prostu bardziej lub mniej przemyślany wybór ścieżki życia, wybór dokonywany przez daną osobę w oparciu o swe doświadczenia życiowe oraz wiedzę nabytą o danej religii. Nie sposób w tej chwili dociekać wszystkich powodów wyboru tej drogi życiowej, pewnie w każdym przypadku decyduje inna grupa argumentów, wskazać tu możemy jedynie te podstawowe. Znajdziemy tu zatem takie przesłanki jak:

- brak innego pomysłu na życie, niezrealizowanie się w życiu ‘cywila’, porażki w tym zakresie, w szczególności na platformie kontaktów z kobietami,
- atrakcyjność kapłaństwa w sensie ‘zawodu’: człowiek zostaje zabezpieczony finansowo na całe życie, nie musi martwić się o pracę, mieszkanie, w dodatku otrzymuje pewną władzę nad ludźmi – autorytet związany z kapłaństwem,
- chęć niesienia pomocy ludziom, predyspozycje, zainteresowania,
- chęć głoszenia własnych przekonań religijnych.

Podkreślić jednak należy, iż żadna z wymienionych wyżej przesłanek nie świadczy o boskim pochodzeniu zjawiska ‘powołania’, lecz są to przesłanki, na bazie których, ludzie dokonują również wyboru swych ‘cywilnych’ ścieżek życia. W oparciu przecież o wyniki dokonanej analizy, podejmujemy decyzję, co do wyboru profesji, którą chcemy lub którą jesteśmy zmuszeni się parać. Tak wybierają swą ścieżkę zawodową lekarze, żołnierze, strażacy itd., które to osoby w większości również posiadają ‘powołanie’ do realizowania się w tych zawodach, nikt jednak nie twierdzi, iż to Bóg w jakiś tajemny sposób wskazał im tą profesję, lecz wszyscy mają świadomość, iż wybór został dokonany przy uwzględnieniu danych aspektów społecznych. Dlaczego zatem dostrzegamy jakieś tajemne powołanie akurat przy wyborze ścieżki życiowej kapłana?